

Arkadiusz „Arkadio” Zbozień

Zacznij

żyć

z pasją!

OD BYŁEJAKOŚCI
DO ŻYCIA PEŁNIA

znak

RTCK

OPOWIEŚĆ TRZECIA

DWANAŚCIE LAT NA KARKU

Pamiętam dzień, w którym napisałem pierwszy hip-hopowy tekst! Miałem wtedy dwanaście lat. Staliśmy nad Kamienicą – byliśmy zafascynowani zespołem, który pochodził z naszego osiedla i odgrywał coraz bardziej znaczącą rolę w mieście. Słuchaliśmy ich na kasetach. Wtedy mój starszy kumpel rzucił pomysł – żebyśmy też coś spróbowali nagrać. Na drugi dzień spotkaliśmy się w tym samym miejscu, by przedstawić owoce naszej pracy. Każdy napisał coś od siebie. Ja oczywiście byłem najmłodszy, ale wcale nie odstawałem od reszty. Chwilę później znaleźliśmy się w pokoju u kumpla i zaczęliśmy szukać w sieci instrumentalni, pod które mogliśmy coś nagrać. Mieliśmy zwykły mikrofon, który służył do rozmów przez internet, i po prostu rejestrowaliśmy nasze teksty. Oczywiście, było to najczęściej wyrzucanie emocji,

frustracji i młodzieńczych buntów. Do dziś słucham tych utworów i uśmiecham się do siebie. Byłem wtedy jeszcze chyba przed mutacją głosu, więc moje groźne teksty brzmią raczej śmiesznie niż strasznie. Dwunastoletni chłopak, który myśli, że wie wiele o życiu, wygłasza swoje teorie, a jego głos nawet się jeszcze dobrze nie ukształtował.

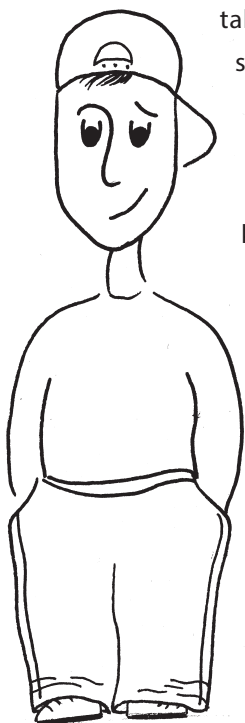
Moja przygoda z hip-hopem zaczęła się jeszcze wcześniej, niż powstał ten pierwszy tekst. Mój brat, od kiedy pamiętam, słuchał czarnego rapu. Zaraził mnie więc naturalnie tym nurtem. Pamiętam, jak kiedyś byliśmy na wakacjach i staliśmy z mamą przy kiosku, w którym można było kupić kasety muzyczne. Chwilę wcześniej dostałem swojego pierwszego walkmana. Pożyczałem go bratu. Gdy staliśmy przy tym kiosku, mama powiedziała, że możemy kupić sobie tylko jedną kasetę. Była wojna, bo mój brat chciał jakąś produkcję z czarnym rapem, a ja walczyłem o smerfne hity. Miałem wtedy może sześć albo siedem lat. Byłem mniejszy – on musiał odpuścić. Później śmiał się, że słucham takiej dziecinady. Wtedy jeszcze nie dałem się namówić na rap. Jednak już niedługo później chłonałem taką muzykę jak gąbka, słuchając jej z playlisty brata. Mieliliśmy w końcu wspólny pokój...

Gdy zacząłem dorastać, mój brat często wylatywał do Stanów Zjednoczonych, żeby zarobić pieniądze na życie. Tam jeszcze bardziej zafascynował się hip-hopem i słuchał go już non stop. Sam wylot do Stanów był jego marzeniem. Tylko tam mógł poznać źródła tej muzyki, bardziej ją zrozumieć. Zawsze przywoził stamtąd jakieś ciuchy. To było coś! Ciuchy prosto z Ameryki! Nie było wtedy w Polsce jeszcze

takiego dostępu do ubrań jak dziś. Pamiętam, że kiedyś przywiózł mi takie bardzo luźne spodnie dżinsowe z kolorowymi łatami. To był hit na osiedlu. Na początku niektórzy się śmiali, ale to raczej z zazdrości i chęci posiadania podobnych. To było coś, mieć brata w Stanach! Kiedyś nawet opowiadał mi historię, że do niego strzelali! Byłem zafascynowany takimi smaczkami. Mój brat był tak pochłonięty hip-hopowym stylem życia, że gdy raz przechadzał się po jednej z dzielnic w Chicago i mijał kilku Murzynów, to kiwnął do nich głową i powiedział coś w stylu „what’s up!”. Okazało się, że prawdopodobnie byli to członkowie jakiegoś gangu, a tamta dzielnica należała akurat do najbardziej niebezpiecznych. Mój brat był podobny do Meksykanów, bo golił sobie podobnie brodę i miał trochę ciemniejszą karnację. Tamci musieli go właśnie za takiego wziąć. Poza tym takich gestów po prostu się nie wykonywało w stronę nieznajomych. Gdy mój brat ich minął, wyciągnęli broń. On usłyszał strzał i zaczął uciekać. Biegł najszybciej, jak się dało. Był wtedy w drodze na jakąś imprezę. Później wracał zupełnie naokoło, żeby nie spotkać przypadkiem tych ludzi. To była niebezpieczna historia, którą później chwaliłem się przed kumplami. Wszyscy zazdrościli mi, że mam takiego brata.

Niestety, tego wspaniałego brata potrafiłem w wielu przypadkach oszukiwać. Gdy przywoził z Ameryki ciuchy, potrafiłem je sprzedać za jakiś czas, żeby mieć za co zapalić. Ubierałem się w jego dresy, chodziłem w nich trochę po szkole, choć były ze trzy rozmiary na mnie za duże. Gdy ktoś ze starszych klas, kto miał pieniądze, wypatrzył te dresy,

pytał mnie, czy nie chcę ich sprzedać. Ja w końcu się łamałem. Pod nieobecność brata łatwo było mi sprzedawać jego rzeczy. Później trzeba było się tylko wytłumaczyć, że coś się zgubiło, albo wymyślić coś w tym stylu. To zdarzało się kilkakrotnie, więc łatwo było się domyślić, co tak naprawdę dzieje się z jego rzeczami. Kiedyś



sprzedałem kilka jego koszulek kumplowi z bloku obok. Umówiliśmy się, że nie będzie w nich chodzić, gdy wróci mój brat. Ten kumpel później sprzedał koszulki kolejnemu, któremu już nie przekazał tej informacji. Z tego, co pamiętam, brat spotkał go w tej koszulce, ale już nawet się nie odezwał.

Pierwszy napisany tekst wiąże się z pierwszą spaloną lufką. Kilka dni wcześniej staliśmy nad tą samą Kamienicą i jeden ze starszych kumpli dał nam spróbować. Oczywiście nie miałem żadnych oporów. Pamiętam, że później wszyscy tak się śmialiśmy, że nie było jak się opowiadać. Potrafiłem wtedy nawet naśmiewać się ze swojej dziewczyny – nie wiadomo z jakiego powodu. Po tym pierwszym razie niedługo trzeba było czekać, żebym zaczął palić dosłownie codziennie. Skupiałem się właściwie tylko na tym. Zastanawiałem się, skąd wziąć pieniądze, żeby mieć na palenie. Raz pojechałem do babci na wieś i nie zabrałem sobie towaru. Wytrzymałem jakieś pięć dni i musiałem wrócić na osiedle.

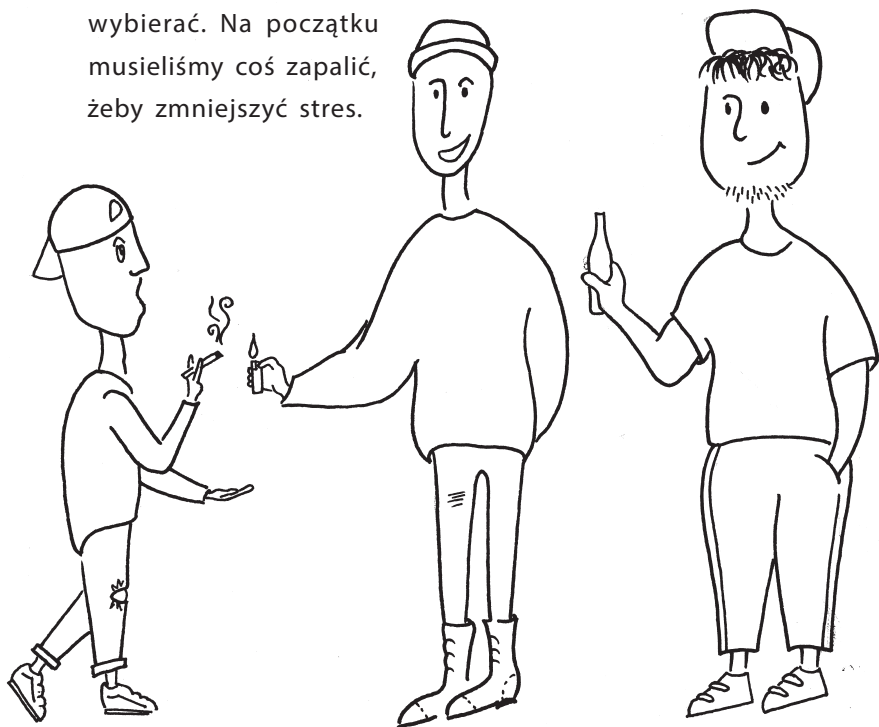
Już wtedy byłem na takim etapie, że nie wyobrażałem sobie nie mieć palenia. Zacząłem pożyczać coraz więcej pieniędzy – najpierw drobne. Podkradałem też mamie czy bratu. Potrafiłem beczelnie kłamać, że nie wziąłem dziesięciu złotych z jego półki i że na pewno musiały spaść gdzieś za meble. Wiadomo jednak, że trafiały do mojej kieszeni. Nie miałem problemu z kłamaniem. Zaczęło się od tych najmniejszych kłamstewek, a potem cały czas szło dalej.

W szkole zacząłem mieć coraz większe problemy. Moje stopnie regularnie spadały. Czasami miewałem chwilowe porywy dobrego zachowania spowodowane „przypałem”, ale za moment wracałem do nieodpowiedniego lub nawet naganego zachowania oraz dwójek i trójek w dzienniku. Zaczęły przychodzić nam do głowy coraz głębsze pomysły. Na przykład wsypywaliśmy kredę nauczycielom do kawy albo zatykaliśmy rury wydechowe w ich samochodach.

Mniej więcej w tym samym czasie poszedłem na pierwszy koncert hip-hopowy w klubie. To było wielkie wydarzenie. Zawsze chciałem zobaczyć, jak to wygląda na żywo. Jeden z chłopaków, który tam grał, był moim sąsiadem i mógł mnie zabrać. Miałem może trzynaście lat. Na pewno byłem wśród nich najmłodszy. Chłopaki musiały mnie wprowadzić jeszcze w trakcie prób. Nie mogłem wyjść z klubu, bo drugi raz ochrona nie wpuściłaby mnie do środka. Cały czas myślałem, że ktoś mnie obserwuje. To dawało mi poczucie czegoś wyjątkowego. Nie każdy miał możliwość w tym wieku wejść i zobaczyć, co się dzieje na takich koncertach. Wypiłem kilka piwek i byłem totalnie pozbawiony kontroli nad

sobą. Wróciłem do domu w ciężkim stanie. Chciałem jednak jak najlepiej ukryć swój stan, bo zależało mi, żeby jeszcze kiedyś pójść na takie wydarzenie. Nie do końca się to udało... Dorosły kumpel z klatki stracił zaufanie mojej mamy, a ja dostałem zakaz chodzenia na takie koncerty.

Niedługo później sam miałem okazję pierwszy raz wystąpić na scenie. Było to przedstawienie w ośrodku pomocy społecznej. Poza podopiecznymi ośrodka na krzesłach siedzieli także nauczyciele, wychowawcy i dyrektorzy. Prezentowałem tam swoje kawałki. Miałem ich już wtedy kilkanaście. Było z czego wybierać. Na początku musieliśmy coś zapalić, żeby zmniejszyć stres.



Nic mi to jednak nie pomogło. Nadal byłem tak zestresowany, że nawet ciężko mi było wciągnąć dym do płuc, bo się przyduszałem. Zawsze byłem tak zestresowany przed występami, że niejednokrotnie wymiotowałem i się dusiłem przed wejściem na scenę.

Zacząłem tworzyć też utwory na przedstawienia szkolne. W ten sposób mogłem nadrobić to, co straciłem przez moje negatywne zachowanie. Pisanie szło mi z łatwością, więc postanowiłem to wykorzystać. Utwory traktowały o tym, że papierosy i narkotyki są złe, ale żeby wykonać taki utwór, najpierw sam się nimi karmiłem... Nie pomagało mi to jednak zbyt, stres zawsze był potężny. Później obejrzałem film 8 mila z Eminemem. Zobaczyłem, jak wymiotował przed swoją bitwą freestylową. Czułem się tak samo jak on.

Niedługo później zacząłem poznawać chłopaków, którzy bardzo dobrze freestylowali. Freestyle to wymyślanie rymów na poczekaniu na obojętnie jaki temat. Na początku bardzo długo tylko się im przysłuchiwałem. Byłem zbyt zestresowany, żeby wrzucić coś od siebie. Słuchałem i słuchałem. Pewnego razu pojechaliśmy nawet dwoma maluchami do Wrocławia. Mieliśmy tam zagrać kilka swoich utworów. Pojechał z nami starszy kumpel, który był najlepszy z nas wszystkich we freestyle. Skończyło się na tym, że nie zegraliśmy żadnego utworu – był tylko freestyle, do którego ja nie dołączyłem. Jako ekipa wypadliśmy genialnie, jednak ja miałem słabe morale, nie zdobyłem się na odwagę, żeby się pokazać. Ta wyprawa bardzo głęboko zapisała się w mojej pamięci. To była jedna z pierwszych większych wycieczek

na prawdziwy koncert. Jednym maluchem jechał wujek kumpla – miał poważny szacunek na mieście w środowisku kryminalnym. Drugim jechał gość, który został wzięty bardziej na doczekkę. Nocą, gdy spaliśmy, jeden drugiemu podkradał benzynę z auta i przelewał do swojego. Wtedy chyba po raz pierwszy zobaczyłem też, co się dzieje z człowiekiem po amfetaminie. Wujek kolegi w ogóle nie musiał spać. Co chwilę żuł gumę i zaciskał szczękę. Był w jakimś dziwnym transie i w ogóle się nie męczył. To zaczęło mnie interesować. Kiedy my spaliśmy – on cały czas coś kombinował. Nie we wszystko nas zresztą wtajemniczał, bo byliśmy dla niego jeszcze młodymi gnojkami. Paliliśmy bardzo dużo marihuany.

W drodze powrotnej, gdy byliśmy kilkadziesiąt kilometrów od Nowego Sącza, obudziliśmy kumpla i powiedzieliśmy mu, że jesteście już w naszym mieście i że jak pójdzie prosto, to dojdzie do domu. Przebudził się, wyszedł z samochodu i poszedł... Szedł dobrą chwilę, zanim się zorientował, że coś tu nie gra. My śmialiśmy się w samochodzie tak, że później brzuchy nas bolały. Gdy już zorientował się, że to jakaś wkrętka, podjechaliśmy po niego. Pamiętam, że nie do końca było mu do śmiechu. Robiliśmy sobie nawzajem różne podobne dowcipy, bardziej i mniej śmieszne.

Gdy odważyłem się już otworzyć usta przed ludźmi, okazało się, że jestem całkiem dobry we freestyle. Nagle coś, co robiłem w czterech ścianach i pod nosem, ewentualnie w towarzystwie kilku kumpli, stało się tym, co mogłem pokazywać ludziom. Gdy jeździliśmy na imprezy do innych ekip,

to zawsze była tam akcja, żebym coś ponawijał. Staliśmy w kilkanaście osób, oni rzucali mi tematy, a ja leciałem. Tematy na freestyle mogą być różne. Od tego, co jest na stole w trakcie imprezy, po najdziwniejsze słowa z naszego języka. Chłopaki były w szoku, a ja potrafiłem nawijać nawet przez pół godziny. Pamiętam jedną imprezę, na której rymy tak mi się składały, że aż sam nie mogłem w to uwierzyć. Kiedy oni wrzucali temat, ja potrafiłem kontynuować jeden, łączyć go z drugim i tworzyć całe historie, które nagle powstawały z niczego*. Oczywiście byłem po kilku piwkach i lufkach. Cała ekipa fascynowała się tym, co robiłem. Dochodziły nowe osoby i słuchały, co się dzieje koło garażu.

Nauczyciele w gimnazjum też dostrzegali, że dużo piszę. Oczywiście nie mogli zaakceptować mojego zachowania i tego, co robię na lekcjach, ale myśleli chyba, że uda im się przekuć to moje pisanie w coś dobrego, dzięki czemu sam się zmienię. Padł pomysł, żebyśmy z kumplem przygotowali coś do przedstawienia. Standardowo już mieliśmy napisać teksty o tym, że używki są złe. Napisaliśmy więc i biegaliśmy z butelkami piwa po scenie – czuliśmy się jak prawdziwi hip-hopowcy. Oczywiście w tekstach, według wskazań pedagogów, atakowaliśmy te używki. Wszystkim bardzo się podobało. To była jednak tylko piękna bajka, bo jak już wiecie, żeby napisać te teksty, sami musieliśmy sporo spalić.

* Jeśli zupełnie nie wiesz, co to freestyle, zapraszam Cię na facebooka Arkadio. Tam w filmach znajduje się seria #tlustyfreestyle. W każdy pierwszy czwartek miesiąca możesz wrzucić mi temat na freestyle. Uruchamiam transmisję live i rapuję na różne tematy.

Potrąfiliśmy też na przykład na języku polskim palić z lufki na lekcji. Dwie ostatnie ławki, po kilka buchów, było lato – okna otwarte – wypuszczaliśmy dym na zewnątrz. Problem pojawił się, gdy kolega przed nami się zaciągnął, a nauczycielka zaczęła iść w naszym kierunku. Kolega podał nam lufkę, ale usta miał wciąż pełne dymu. Gdy już nie mógł oddychać – schował głowę w bluzę i wypuścił go. Nietrudno się domyśleć, że dym przeszedł przez materiał i zaczął się rozprzestrzeniać. Kolega postanowił wziąć sprawy w swoje ręce i powiedział: „Ale tu gorąco! Aż cały paruję! Przydałaby się jakaś wentylacja...”. Nie wytrzymał. Wybuchnęliśmy potężnym śmiechem. Nauczycielka nie domyśliła się, o co chodzi. Nie mam pojęcia, jakim cudem. Może miała coś z węchem. Tak czy siak, kolejny raz nam się upiekło. Właśnie takie historie, i jeszcze głowa pochylona nad kartką, na której pisałem kolejny tekst – to moje wspomnienia z gimnazjum.

Pamiętam też, jak szliśmy nad wodospadem na drugą stronę rzeki, gdzie mieszkał kumpel, który miał małe domowe studio. Gdy byłem na środku kładki, zeszyt wpadł mi do wody. Miałem w nim mnóstwo tekstów, które nagle straciłem. Z jednej strony byłem załamany, ale z drugiej – nadrobiłem zaległości bardzo szybko. Nie trzeba było długo czekać, żebym zapisał kolejny zeszyt i nagrał kolejne utwory. Jeszcze tego samego dnia, kiedy straciłem swoje teksty – napisałem nowy rap i kumple go nagrali, też byłem w tym utworze. Bardzo jarało mnie pisanie i czułem się w tym coraz lepszy.

Z jednej strony zacząłem więc tworzyć – poznawać różnych ludzi, dzięki czemu wydawało mi się, że wspinałem się rozwijam, z drugiej jednak wszystko było oparte na paleniu zioła. Było trochę jak z koszykówką. Pojawiła się pasja, jednak została przyćmiona przez nałóg. Coraz bardziej zawałałem szkołę i oszukiwałem bliskich. Koledzy od rapowania też byli ważni tylko wtedy, gdy mieliśmy co wspólnie zapalić. Celem nie było już stworzenie utworu, ale zapalenie i stworzenie utworu. Często nie było co zapalić, więc cała energia szła w kombinowanie towaru. Przez to coraz mniej czasu poświęcałem pisaniu tekstów, a coraz więcej myślałem o tym, jak zdobyć pieniądze. Rap nie poszedł w odstawkę całkowicie – tak jak koszykówka. Priorytet stanowił jednak nałóg.

Okres szkolny jest idealny do tego, aby poznawać i odkrywać siebie. Dziecku potrzebna jest wolność i możliwość dokonywania wyborów oraz sprawdzania się w różnych sytuacjach. Potrzebne jest decydowanie o zajęciach, na które chce uczęszczać, oraz pasjach i zainteresowaniach, które chce rozwijać. Największym zadaniem rodzica jest wspieranie dziecka w jego wyborach. Oczywiście mówimy tutaj o wyborach, które są moralnie dobre. Rodzic powinien dopinguować dziecko w cięższych chwilach, kiedy wydaje mu się, że nie ma sił, żeby iść na trening czy inne zajęcia. Powinien także pomagać dziecku w odkrywaniu nowych dróg, zgodnych z zainteresowaniami dziecka. Jeżdżę po Polsce od kilku dobrych lat i często widzę charakterystyczną minę, gdy wspominam o tym, że jednym z największych problemów jest to, że rodzice realizują swoje pomysły na dzieci. Mamie



nie udało się pójść w kierunku ambitnego zawodu i teraz chce, żeby córka przemierzyła tę drogę. To piękne i szczytne zamierzenie, ale tylko w tym przypadku, gdy córka chce tego samego. Nie twierdzę, że ojciec, który jest prawnikiem, nie może mieć syna wykonującego ten sam zawód. Chodzi mi tylko o zachowanie wolności w decyzji dziecka. Mogę zabierać syna do studia i pokazywać mu, jak się rapuje, ale to jego wybór, czy będzie chciał tworzyć taką muzykę. Moim zadaniem jest wzmocnienie poczucia jego własnej wartości, aby w takim zawodzie, jaki będzie chciał wykonywać, czuł się na swoim miejscu. Przykład szczęśliwego rodzica wykonującego pracę, którą chce wykonywać, jest tutaj najlepszą możliwą opcją, żeby inspirować dziecko do życia pełnią. Jest to potężnie trudne, szczególnie gdy rodzina się rozpada i namnażają się problemy. Wtedy można przeoczyć tych kilka kluczowych momentów, co później skutkuje błędzeniem dziecka, tak jak to było w moim przypadku.

Zacznij żyć z pasją!

35 krótkich historii, które mogą odmienić Twoje życie

Opowieść pierwsza: o tym, jak zmarnowałem talent i zrezygnowałem z pasji, bo wolałem w tym czasie popalać z kolegami skręty.

Opowieść druga: jak wykorzystywałem zaufanie brata, sprzedawałem jego rzeczy, żeby mieć pieniądze na kolejną działkę.

Opowieść trzecia: w niej poznacie moją żonę. Udowodnię Wam, że dziewczyna może dać wsparcie, które pomaga zmieniać życie.

Opowieść czwarta: zobaczycie, jak raniłem swoich najbliższych. Dopiero później zrozumiałem, jak ważna jest rodzina, nawet wtedy, kiedy wydaje się nas nie rozumieć.

Opowieść piąta, szósta i 29 kolejnych to historie, które sam przeżyłem, a które mogą odmienić Twoje życie. Przeczytaj je i nie popełniaj moich błędów. Zacznij żyć z pasją!

Arkadiusz „Arkadio” Zbozień – gdy dorastałem, moje serce biło w rytmie hip-hopu. Rapuję i freestyluję od najmłodszych lat. Nagrałem siedem płyt i stworzyłem akcję „Rób to, co kochasz”, która inspirowała do życia pasją. W międzyczasie skończyłem dziennikarstwo oraz etykę i coaching. Siłę do spełniania marzeń daje mi rodzina: żona i dwójka dzieci (liczę na więcej!).

Cena 34,90 zł

ISBN 978-83-240-5338-4



9 788324 053384 >

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

E-book dostępny na
woblink.com

